

Niedostrzegalne detale. Rozmowa z Ryszardem Engelkingiem

Lektura Flauberta musi być lekturą wnikliwą i wielokrotną. Nie należy on do autorów, którzy chętnie wszystko objaśniają czytelnikowi. Jeśli przez lenistwo albo złe nawyki czytelnicze nie zastanowi się nad tymi – jak to określił Flaubert – „niedostrzegalnymi detalami”, to rzeczywiście nie znajdzie w tej książce nic ponad banalną historię i pewnie go znudzi – mówi Ryszard Engelking w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Epoka Flauberta”.

Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): Gdy czytam *Panią Bovary*, nie mam wątpliwości, że to arcydzieło. A przecież z pozoru to banalna historia o nieciekawych ludziach. Jak Flaubertowi udało się opowiedzieć ją w tak wspaniały sposób?

Ryszard Engelking (autor polskiego przekładu *Pani Bovary* i *Szkoły uczuć*): Jest w tej książce pewien dialog między Emmą a Leonem, w którym Flaubert z mistrzowską ironią pokazuje, jak nie należy czytać książek. Emma z emfazą odrzuca w literaturze „letnie namiętności”, „przeciętne postaci” i w ogóle „to, co mamy w życiu”. Ale czytelnik wie już z wcześniejszych rozdziałów, że literacki gust Emmy jest, łagodnie rzecz ujmując, nie najlepszy. Wygląda na to, że autor chce nam w ten sposób powiedzieć, że on postrzega to zgoła odwrotnie. A *Pani Bovary* to właśnie owe „letnie namiętności” i „przeciętne postaci”!

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jakiej zatem lektury domagał się Flaubert?

Żeby nasza lektura *Pani Bovary* była zgodna z jego zamierzeniem, musi być lekturą wnikliwą i wielokrotną. Flaubert nie należy do autorów, którzy chętnie wszystko objaśniają czytelnikowi. Jeśli przez lenistwo albo złe nawyki czytelnicze nie zastanowi się nad tymi – jak to określił Flaubert – „niedostrzegalnymi detalami”, to rzeczywiście nie znajdzie w tej książce nic ponad tę banalną historię i pewnie go znudzi. W swoich komentarzach staram się wskazywać właśnie te szczegóły: powracające motywy, niedopowiedzenia...

***Pani Bovary* w pańskim przekładzie doczekała się właśnie trzeciego już wydania. Jakie zmiany przynosi najnowsza edycja?**

Obecne wydanie przynosi pewne poprawki i kilkanaście nowych przypisów.

Praca nad przekładem arcydzieła nigdy nie jest skończona?

Oczywiście, jest ryzyko, że zbyt wieloma poprawkami można zupełnie zepsuć przekład. Mam jednak nadzieję, że w tym przypadku tak nie jest. Aby tłumaczenie takiej książki miało jakąś wartość, nie wystarczy

oddać jej sens w innym języku. Piękno tej prozy tkwi w warsztacie – w rytmie i melodii zdania, w liczbie sylab, w użyciu spójników, powtórzeniach, czasach gramatycznych.

Za to cenił go Proust.

To prawda. Z drugiej strony zarzucał mu – moim zdaniem niesłusznie – brak pięknych metafor.

Dlaczego niesłusznie?

Metafory w *Pani Bovary* pełnią istotną funkcję. Flaubert konstruuje je w taki sposób, aby dopasować je do postaci i ich horyzontów intelektualnych, uczuciowych, do ich życiowych doświadczeń. Powiedzmy, że jest to pewna reguła, chwyt literacki Flauberta. Można ich wyróżnić więcej, ale badając książkę pod tym kątem pamiętajmy też, że Flaubert nie wahał się naruszyć swych reguł, kiedy uznał to za stosowne. Jako artysta ma przede wszystkim na uwadze piękno dzieła.

Jednocześnie jednak starannie przygotowywał się do pisania. Czytał dziesiątki książek, konsultował najdrobniejsze detale. Czy rzeczywiście pragnął oddać świat takim, jakim jest naprawdę?

Stosunek Flauberta do rzeczywistości był bardziej skomplikowany. Rzeczywiście, w tej dążności do zachowania autentyzmu można rozpoznać swego rodzaju rzemieślniczą rzetelność, ale nie wahał się jednak poświęcić jej tu i ówdzie dla uzyskania pożądanego efektu

artystycznego. I nie są to bynajmniej przypadkowe potknięcia, tylko świadome decyzje. Podam przykład. Wie pan, kiedy powinny odbywać się sianokosy?

W sierpniu?

Na pewno nie w kwietniu, a tak właśnie jest w *Pani Bovary*. Ale autor po prostu potrzebował akurat wtedy kopy siana. Tego rodzaju zaburzeń realiów można znaleźć więcej. Z pewnością nie wahałbym się jednak nazwać Flauberta realistą, gdy mowa o psychologii postaci. Pod tym względem nie ma w *Pani Bovary* miejsca na przypadek.

Nie wszystkim się to jednak spodobało. Książka została publicznie oskarżona o obsceniczność. Mimo wszystko trudno w to dzisiaj uwierzyć...

Rzeczywiście, pierwsi krytycy odczytali gorzki pesymizm *Pani Bovary* jako pochwałę szpetoty, także moralnej. Dziś wiemy już jednak, jaki był stosunek Flauberta do stworzonego przez siebie świata i zamieszkujących go postaci.

Ale obsceniczność?

Ależ Flaubert pozwolił sobie w *Pani Bovary* na kilka grubych żartów! O czym mogła myśleć Emma, kiedy dziobiąc ziemię parasolką powtarza: „Boże, Boże! Czemu ja wyszłam za mąż?”. Albo gdy opisuje podróż niewidocznych kochanków karetą o zaciągniętych storach. Być może

najzabawniejsze jest to, że wstydlivy prokurator Pinard oskarżający powieść o niemoralność, nie mógł powołać się właśnie na te przykłady, gdyż sam zdradziłby w ten sposób swoje „kosmate myśli”. Flaubert wzorował się zresztą w tym na swoich ulubionych pisarzach: Szekspirze i Rabelais'm.

Flaubert potrafił być gorzki, może nawet okrutny, ale są przecież w powieści passusy o tak czułym, tkliwym wręcz charakterze. Jaka pełni funkcję?

Krytycy nazywają te fragmenty „ariami”. Są najlepszym dowodem na to, że Flaubert na swój sposób kochał Emmę. Proszę zwrócić uwagę, że w całej powieści ani razu nie jest nazwana „Emmą Bovary”, jakby autor nie chciał zestawić jej własnego, tak drogiego mu imienia i znieawidzonego nazwiska.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego